

1793—1893

**W STULETNIĄ ROCZNICĘ**

**DRUGIEGO**

**ROZBIORU POLSKI.**



LWÓW.

NAKŁADEM I DRUKIEM

I. ZWIĄZKOWEJ Drukarni we Lwowie.

1893.

1793—1893

# W STULETNIĄ ROCZNICĘ

DRUGIEGO

ROZBIORU POLSKI.



LWÓW.

NAKŁADEM I DRUKIEM  
I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE.  
1893.

1131/10

K-82/4200  
H.5. 40,-



## Słowo wstępne.



Prawdziwym obywatelem jest tylko ten, kto pracuje dla szczęścia swego narodu. Takiemu tylko obywatelowi należy się cześć i sława.

Dla spełnienia zaś rzetelnego obowiązków obywatelskich niezbędna jest znajomość dziejów ojczystych. I dla tego we wszystkich krajach, a zwłaszcza w tych — jak na przykład Szwajcarya — gdzie cały naród bierze bezpośrednio udział w prawodawstwie i zarządzie państwem, nauka dziejów ojczystych wchodzi jako jeden z najważniejszych przedmiotów do zakresu wychowania publicznego.

My Polacy jesteśmy w wyjątkowo nieszczęśliwym położeniu. Oprócz Galicyi, gdzie w szkołach nauka odbywa się w języku ojczystym i znajomość dziejów narodowych jest dopuszczona, w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej wychowanie publiczne nie ma na celu rozwijania uczuć obywatelskich, ale szczepienie niewolniczej uległości i pokory poddańczej — tam język i dzieje ojczyste są prześladowane. Zaborcy chcieliby wydrzeć z pamięci narodu, że cieszył się niegdyś bytem niepodległym i w szeregu innych zajmował zaszczytne i chlubne stanowisko.

Najważniejsza jednak część naszych dziejów ojczystych, dzieje stuletniej walki o niepodległość i życie, nigdzie nie jest nauczana w szkołach, a w zaborze rosyjskim jest nawet zakazana i surowemi karami ścigana. Najezdca rozumie bowiem dobrze, jaka to jest potężna przeciwko niemu broń.

Historja porozbiorowa — powtarzamy — jest najważniejszą częścią dziejów naszych ojczystych dla każdego, co się poczuwa do obowiązku pracy patryjotycznej. Przypomina ona nam



to wielkie zadanie, które przodkowie nasi, ginąc na polach bitew, pod kulami najezdców, w więzieniach, na szubienicach, w śniegach syberyjskich, nam jako święty obowiązek przekazali. Daje ona wielkie, szczytne przykłady do naśladowania. Ułatwia zrozumienie, jaką drogą iść powinniśmy i przestrzega przed popełnianiem nowych błędów. Prawdziwy patryjota nie tylko sam powinien poznać dokładnie dzieje porozbiorowe, ale także obowiązkiem jego jest starać się o to, by znajomość onych stała się jak najpowszechniejszą.

Pojmując wielkie znaczenie dziejów porozbiorowych na podniesienie i rozjaśnienie świadomości narodowej, podejmujemy szereg wydawnictw, w których postaramy się przedstawić całkowity obraz naszej stuletniej walki o niepodległość i nadto w osobnych opowiadaniach uwydatniać ważniejsze jej wypadki.

Pragnęlibyśmy naszym wydawnictwem przyczynić się do podniesienia w narodzie poczucia patryjotycznego do takiej siły, jaką objawia znakomita nasza wieszczka Gabryela (Narcyza Żmichowska) w wierszu, który tu przytaczamy:

Teśknąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,  
Z celi mojej więziennej wołałam do Pana:  
„Panie! jeżeli zechcesz daj cięższe więzienie,  
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,  
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,  
Daj, jak młodość bez szczęścia — bez czci lata stare,  
Daj spełnić chętnie każdej boleści truciznę —  
Tylko wróć mi Ojczyznę — Panie, wróć Ojczyznę!!!

A duch Pański rzekł: — jaką?

A jam znów wołała:

„Taką, jak była niegdyś Polska moja cała,  
Polska pradziadów naszych, — Chrobrych Polska dawna,  
Silna, straszliwa wrogom, a sąsiadom sławna,  
W wolności wszystkie inne przodkująca państwa,  
Miecz na karki Muzułman, tarcza chrześcijaństwa.  
O, niech taką powstanie, niechaj ze swej stopy  
Otrząśnie na wpół zgniłe błoto Europy!  
Niech te, któremi dzisiaj karmiona jedynie,  
Wzgardę, nienawiść, podłość w jednej zbierze ślinie,  
I stopą niech rozdepee znowu dziec tatarską,  
I śliną niechaj splunie na koronę carską!  
Ja takiej chcę Ojczyzny, ja Polski chcę takiej —  
Ludzie, ziemia, powietrza, dzieje, barwy, znaki,

Mnie wszystko w niej kochane, chce wszystko mieć razem,  
 I wojowników zbrojnych rodzinnem żelazem,  
 I srebrzystego orła na polu czerwonym,  
 I pogoń z mieczem wiecznie do góry wzniesionym,  
 I od ujścia do źródła każda która płynie  
 Świeżą wody kropelkę, w Wiśle, Odrze, Dźwinie,  
 I każdy proszek ziemi, bliski czy daleki,  
 Na imię świętej Polski ochrzczony na wieki,  
 I chcę niech każde serce, w każdym polskim domu  
 Jak przed wieki odwagą i szczęściem zapłonie,  
 Niechaj prysną kajdany z Sybiru ostoji,  
 Niechaj tu wrócą zaraz wszyscy bracia moi!  
 O siły! o swobody! o wolności wszędzie!  
 Ja takiej chcę Ojczyzny — takiej Polski Panie,  
 A będzie świętość Twoja i cześć będzie Tobie!



## Rok 1793.



Skutkiem upadku oświaty, Rzeczpospolita Polska na początku 18-go stulecia straciła dawną potęgę i świetność. Samolubstwo szlachty, która sobie tylko prawa obywatelskie przyznawała, wzmogło się względem innych stanów, a sama ona popadła w zupełną zależność od możnowładców, którym własne interesy były droższe nad dobro całego narodu. Z tego korzystali sąsiedni monarchowie i, siejąc w Rzeczypospolitej zamęt i nieporządek, usiłowali doprowadzić ją do osłabienia i upadku. I osiągnęły swój skutek ich usiłowania, a wówczas na zwaśnioną i bezbronną napadli Rzeczpospolitą i po zbójceku rozrywali jej ciało. Takim był pierwszy rozbiór Polski w 1772 r.

Wstrząśniona i zachwiana w posadach swego bytu, Rzeczpospolita odczuła ten gwałt dokonany nad nią. Zastanawiając się nad przyczynami nieszczęścia, zrozumiano, że ustroj państwowy i społeczny wymaga wielkich zmian i ważnej naprawy. Ci mężowie, co stali u steru Rzeczypospolitej, zajęli się gorliwie podniesieniem oświaty w narodzie, złagodzeniem położenia ludu wiejskiego, zaprowadzeniem przemysłu i usunięciem nieładu w sprawach publicznych.

I nie w samej Rzeczypospolitej polskiej potrzeba wielkich zmian w ustroju społecznym dawała się uczuwać. Spotęgowana działalność umysłowa, jaka się ujawniła w drugiej połowie XVIII. stulecia w państwach zachodnich Europy, rozprószyła wiele uprzedzeń i przesądów. Badano stosunki państwowe i społeczne. Zapytywano, dla czego jedni ludzie mają być panami, a drudzy poddanymi? Dla czego jednym od samego urodzenia przeznaczone są bogactwa, zaszczyty, władza — a drugim ubóstwo,



ciężka praca i uległość? Dawniej znoszono cierpliwie wiele nadużyć i krzywd, ale kiedy zrozumiano całą ich niesprawiedliwość, kiedy wyrozumowano sobie, że mogłoby i powinno być nawet inaczej, buntowano się i buntowano przeciwko nim. Szczególnie we Francyi wznagało się rozdrażnienie, aż wreszcie w 1789 r. wybuchła rewolucya i ogłosiła całemu światu, że chce zburzyć dawny porządek, oparty na przemocy i przywileju, a na jego gruzach zbuduje państwo, w którym wszyscy będą wolni i równi i w którym naród sam prawa stanowić i rządy sprawować będzie. Wieść o tem co się działo w Paryżu rozbiegła się po całej Europie, i wszystkie ludy z tęskną nadzieją zwróciły swe oczy i serca ku wielkiej świata stolicy. I w Polsce myśl rewolucyjna znalazła wielu zwolenników. Dla czego by Rzeczpospolita, która zawsze czciła wolność i przestrzegała równości w tym szlacheckim stanie, nie miała uczynić wszystkich obywatelami? Czyż nie uczyniłoby to znowu Rzeczypospolitej potężną i świetną?

Kiedy rewolucya francuska rozpoczynała się, w Warszawie, już prawie od roku obradował nad naprawą ustroju Rzeczypospolitej Sejm, który zawiązał się w konfederacyą, ażeby zła wola pojedynczych ludzi nie mogła w nim bruździć. Sejm ten trwał cztery lata (1788—1792) i znany jest pod nazwą sejmu czteroletniego, a możnaby też go nazwać sejmem rewolucyjnym, ponieważ nowe poglądy o wolności powszechnej i bratniej równości zyskiwały w nim powoli uznanie. Owocem pracy tego sejmu była konstytucya 3-go maja 1793 r. Pod względem politycznym, uporządkowała ona dawniejszą wolność polską i przez to wzmacniała ustrój polityczny Rzeczypospolitej, a pod względem społecznym nadawała mieszczanom równość obywatelską i postanawiała zająć się odmianą ku lepszemu losu włościan. Współczesny tym wypadkom pisarz Grevenitz, Prusak z pochodzenia i patryjotyzmu, przyznał, że w 1791 r. „dla włościanina polskiego dzień szczęścia świtać poczynął“.

Ale te reformy, które przynosiła nowa konstytucya, nie dogadzały możnowładcom. Trafnie ocenił ich dążenia Ignacy Gosławski na sejmie grodzieńskim. „Walcząc z tronem — mówił on — gardząc prawami krajowemi, gniotąc słabych, chcieli oni na nieszczęśliwej polskiej ziemi trwać swego możnowładztwa



założyć siedlisko, by obok niego tron bez znaczenia, prawo głuche słaby kark pod kolana każdego możnowładcy zginał". Stronnictwo możnowładców, popierane przez wszystkich w ciemnocie i egoizmie szlacheckim pogrążonych, było jednak bezsilne wobec woli całego niemal narodu i dla tego zawiązawszy zdradziecką konfederacyą w Targowicy przeciwko konstytucyi 3-go maja, odwołało się o pomoc do Moskwy.

W Petersburgu tego tylko czekano. Carowa rosyjska, ukończywszy wojnę turecką, umawiała się z zdradzieckim królem pruskim, ażeby wspólnemi siłami zgnieść ducha rewolucyjnego w Polsce i nowe od niej ziemie poodrywać. Król pruski przedtem zawarł był z Polską przymierze, że pomagać jej będzie, gdyby Moskwa wypowiedziała jej wojnę. —

Na wezwanie targowiczán wkroczyło do Polski stutysięczne wojsko rosyjskie. W narodzie było dużo zapału i gdyby król Stanisław August wyjechał do obozu i stanął na czele wojska — jak to wciąż obiecywał — toby szlachta, zwłaszcza drobna, i mieszczenie ruszyli tłumnie w pole. Włościanie okazywali także gotowość do walki. Można by było wówczas nie tylko wypędzić Moskali, ale nawet odebrać dawniej utracone prowincye. Z tem nawet wojskiem, które wówczas posiadano, można było — zdaniem Kościuszki — długo się bronić, uczynić spornem zwycięstwo Moskwy i w najgorszym razie wytargować odpowiednie godności narodowej warunki.

Lecz niestety król był słabego charakteru i niewielkiej odwagi. Poddął się on woli carowej moskiewskiej, która przysięgą uroczyście zapewniała, że żadnych nie ma zamiarów zaborczych, i przystąpił do konfederacyi targowickiej. Wojsko nie przegrawszy żadnej ważnej bitwy, a nawet odznaczwszy się pod Zielenkami i Dubienką, musiało upokorzyć się, jakby pobite zostało, przed wrogami.

Przewodzący patriotów, Kołłątaj, Ignacy i Stanisław Potoccy, Stanisław Małachowski, Niemcewicz i inni, uchodząc przed zemstą Targowicy, emigrowali za granicę. Emigrowało też wiele i dowódców wojskowych a w ich liczbie Kościuszko, bohater z pod Zieleniec i Dubienki.

Targowiczanie wraz z Moskalami zaprowadzili despotyczne rządy w całym kraju. Królem pomiatano, a wydawał rozkazy

Szczesny Potocki, marszałek konfederacji. Nie tylko obalono konstytucję 3-go maja, ale zawzięcie prześladowano wszystkich tych, którzy za nią byli głosowali. Nasyłano na ich dwory wojsko, wsie palono, ludzi rozpędzano lub brano do wojska moskiewskiego. Znęcano się nad mieszczanami, że chcieli byli równać się ze szlachtą. Ale największym gniewem targowiczanie płonęli z powodu zamiaru nadwreżenia praw szlachcica nad poddanymi. Kossakowski kazał w uniwersale 26-go czerwca wszystkich ogłaszających wolność ludowi imać jako buntowników i biegusów. Lada objaw niezadowolenia włościan uśmierzano chłostą, ażeby ich przekonać o tem, że nic w ich położeniu nie zmieniło się i nie zmieni. Słusznie też pisał Niemcewicz, że podług prawdziwego wolnego prawa targowiczani, żaden chłop człowiekiem nie ma być nazwany, ale panowie będą ich używali jak koni i wołów.

Chociaż carowa rosyjska wciąż przez swoich generałów zapewniała, że nie chce krzywdzić Rzeczypospolitej nowym rozbiorem, to jednak cichaczem układała się o to z królem pruskim.

Głuche wieści o tem rozchodziły się po Polsce, i rok 1793-ci smutnie się rozpoczynał. W krótcie wojska pruskie wkroczyły do Wielkopolski, usprawiedliwiając to w datowanej 16-go stycznia nocie tem, że w ten sposób odgradzają państwo swoje od zarazy szerzących się w Polsce francuskich przekonań rewolucyjnych. Daremnie targowiczanie zapewniali, że sami są zawziętymi przeciwnikami dążności jakobińskich, i że bez cudzej pomocy zdołają stłumić wszelkie zachcenia rewolucyjne, dowódcy pruscy wciąż swoje twierdzili i 24-go stycznia podstąpili pod Toruń, a gdy mieszczenie broniąc się zamknęli przed nimi bramy, wdarli się oni gwałtem do miasta. Konfederacja targowicka spostrzegła wreszcie, co zgotowała ojczyźnie swojej. Wydała więc 11-go lutego uniwersał do narodu względem gotowości do pospolitego ruszenia, ale przysłany do Polski przez carową rosyjską ambasador Siewers zalecił powolność i umiarkowanie, a przytem dodawał, że wojska rosyjskie mają rozkaz rozpraszać wszystkie jakiegobądź zgromadzenia.

Traktat o podział polskich prowincyj był już zawarty 23-go stycznia pomiędzy Rosją i Prusami; 28-go lutego został ratyfikowany. Obu jednak państwom, ze względu na mocarstwa

obce, a zwłaszcza Austryję, bardzo zależało na tem, ażeby uzyskać przyzwolenie od samego narodu na dokonany już rozbiór. Siewersowi polecono więc zająć się energicznie przeprowadzeniem tej sprawy z tem jednak, ażeby pozory legalności starał się zachować.

Siewers dobrze wiedział, że w ludnej i patryjotycznej Warszawie sprawa ta nie da się tak łatwo przeprowadzić jak w Grodnie, które podówczas nie miało wyżej nad 4000 ludności. Przytem tam była siedziba jeneralnej konfederacyi. Trzeba więc było skłonić króla, ażeby ten wyjechał do Grodna i tam dopiero sejm zwołać. Król, przeczuwając co się święci, opierał się wyjazdowi z Warszawy i gdyby w tem postanowieniu był wytrwał, to może nie zapobiegłby rozbiorowi, ale przynajmniej uratowałby godność narodową. A dla narodu interes jego godności jest ważniejszy od korzyści materialnych. Lecz Stanisław August, zadłużony po uszy i przyzwyczajony do życia zbytkowego, nie mógł się oprzeć pokusie, kiedy Siewers obiecał zająć się sprawą spłacenia jego długów i dać mu na drogę 20000 dukatów; dał więc sobie wmówić, że wcale nie chodzi o rozbiór Polski, lecz jedynie o przywrócenie konstytucyi 1775 r.

Trzeba było jednak być ślepym, ażeby wierzyć zapewnieniom Siewersa. Naczelnicy konfederacyi targowieckiej nawet, Szczęsny Potocki, Seweryn Rzewuski i Michał Walewski, ulekli się matkobójstwa i opuścili Grodno. Moskale bowiem i Prusacy wyciągali już kordon graniczny i zmuszali w zabranych przez siebie ziemiach obywateli do składania przysięgi na wierność swoim monarchom. I kiedy szlachta zamożna z lekkim sercem poddawała się temu, szlachtą zagrodowa i mieszczaństwo z płaczem chowały się po domach, a niemiecki z języka Gdańsk zamknął swoje bramy i zawzięty najazdowi pruskiemu stawiał przez pięć tygodni opór. Wreszcie król, będąc jeszcze w Białymstoku, dowiedział się, że Siewers w imieniu rządu rosyjskiego a Buchholtz w imieniu rządu pruskiego podali 9-go kwietnia jeneralnej konfederacyi jedną wspólną deklarację, w której oświadczały, że „dla zniszczenia ogniska rewolucyjnego w Polsce, monarchowie ich uznali za najskuteczniejszy środek, zawrzeć Rzeczpospolitą Polską w granicach bardziej ściśnionych“.



Król przybył do Grodna 22-go kwietnia. Konfederacyja „będąc związana uroczystą przysięgą ochraniać całość Rzeczypospolitej“, wskrzesiła znienawidzoną Radę Nieustającą i napelniła ją szulerami, krętaczami i łotrami publicznymi — jak się wyrażał dowódzca wojsk rosyjskich, Igielstrom, w liście poufnym do Siewersa. Rada ta, jakby urągając królowi, podała mu w dniu 3-go maja do podpisania uniwersał, zwołujący sejmiki na dzień 27-go tegoż miesiąca i ogłaszający otwarcie sejmu w dniu 17-go czerwca. Król płakał, ale podpisał, tymczasem nikczemni nawet naczelnicy konfederacyi odmawiali przyłożenia pieczęci do uniwersału, tak że Siewers, który despotycznie wszystkim się rozporządzał, mianował ku temu celowi kancle-rzem księcia Sułkowskiego, o którym sam powiadał, że się nie odznaczał zdolnościami. Królowi przysłała była także dobra myśl do głowy: złożyć koronę, ale Siewers, z polecenia carowej, wstrzymał go od tego zamiaru.

Wybory do sejmu odbywały się pod kierunkiem targowicz-an i groźbą oficerów moskiewskich. Ażeby nie dopuścić wyboru patryjotów, konfederacyja pozbawiła prawa głosowania wszystkich tych, którzy sprzyjali konstytucyi 3-go maja lub okazywali niechęć dla konfederacyi targowickiej. Nakarmiwszy i spoiwszy zgromadzoną szlachtę, wskazywano jej osoby, które ma wybierać a o których wiadano, że na wszystko zgadzać się będą łatwo. Pomimo to, pomiędzy wybranymi szóstą część posłów okazała się uczciwa i kochająca ojczyznę.

Wiedząc, że jawność krępuje zwołanych nawet łotrów w spełnieniu uknutej nikczemności, Siewers zobowiązał zaprzędanych mu organizatorów sejmu, że usuną arbitrow, czyli publiczność z sali sejmowej. I do miasta utrudniono przyjazd obywateli okolicznych, a zwłaszcza takich, których uczciwość i patryjotyzm były znane. W tym celu obstawiono Grodno wojskiem moskiewskiem i na wszystkich drogach kozacy badali przejezdnych i przechodniów, kto oni byli i po co udawali się do miasta. Natomiast karciarze, kuglarze wszelkiego rodzaju i nierządnicę zbiegali się z całego świata do Grodna, znajdując tam życzliwe przyjęcie i opiekę. Bawili się też wesoło panowie konfederaci i posłowie z oficerami moskiewskimi. Ambasador dawał codziennie objady na 60 osób i nieustannym szeregiem

ciągnęły się: bale, uczty, gra z pijatyką, iluminacye, sztuczne ognie. Pięknych kobiet było dużo, a emigrantka francuska, Lullie, przywiozła nową modę noszenia przeźroczystej sukni, bez koszuli pod nią.

Na marszałka sejmu wyznaczył Siewers Stanisława Bielińskiego, namiętnego karciarza, który na żołdzie moskiewskiem pozostawał. Lecz ani na pierwszej, ani na drugiej sesyi nie dopuszczono go do złożenia przysięgi. Gdyby jeszcze i trzecią sesyę zwleczono, bez połączenia izby senatorskiej z poselską, to w takim razie podług zwyczaju i prawa sejm uważałby się za zerwany. Siewers więc kazał zatrzymać w domu sześciu posłów, którzy najwięcej się opierali przysiędze, postawił straż przy drzwiach i pogroził królowi i posłom, wskazując na bataljon strzelców przy królewskim zamku ustawiony. Sesa była hałaśliwa, ale Bielińskiemu udało się przeciw złożyć przysięgę.

Na tych trzech sesyach dało się już poznać stronnictwo zelantów, których rozsądni posłowie, co więcej o swoją kieszeń aniżeli o ojczyznę dbali, nazywali waryjatami. Składało się ono przeważnie z ubogiej szlachty. — Nie boimy się zrujnowania wiosek — mówili oni — bo ich nie mamy. — Wypada ze czcią wymienić nazwiska tych posłów, bo gdyby takich waryatów było więcej na sejmie grodzieńskim, to dzisiaj nieoblewalibyśmy się wstydem hańby na jego wspomnienie. Najwybitniejszym z pomiędzy nich był Ignacy Gosławski, poseł sandomierski, który nie szczędził wyrzutów ani Targowicy, ani królowi, który nieraz powtarzał, że ojczyznę swoją gubią i który, kiedy wywieziono czterech zelantów z Grodna, protestował przeciwko temu gwałtowi, wzywał sejm do rozejścia i sam miasto opuścił. Nieustraszoną odwagą odznaczał się Jan Krasnodębski, poseł liwski. Śmiało i wymownie przemawiał Andrzej Ciemniwski poseł rożański. Pomagali im dzielnie: Tadeusz Skarzyński poseł łomżyński, Szymon Szydłowski poseł ciechanowski, Dyonizy Mikorski poseł wyszogrodzki, Antoni Karski poseł płocki, Józef Kimbar poseł upitski, Plichta poseł sochaczewski, Stoiński, Gałęzowski, Godaczewski, Jankowski, Orański, Chojnowski, Bogucki, Młodzianowski, Niezabitowski, Chodźko, Dragowski, Syruc, J. K. Szydłowski, Ołdakowski. Ażeby który z posłów nie użył

przywróconego prawa veto, izby związane zostały węzłem konfederacyjnym.

Na czwartej sesyi, 20-go czerwca, po długich sporach w sprawie arbitrów, Bieliński powiadomił, że otrzymał od posłów rosyjskiego i pruskiego noty, domagające się mianowania pełnomocnej delegacyi dla zawarcia traktatów, na podstawie deklaracyi z dnia 9-go kwietnia. Król zaprotestował, protestowali zelanci, i po długich rozprawach i sporach zgodzono się 22-go czerwca wysłać odpowiedź. W odpowiedzi dworowi rosyjskiemu odwoływano się do wspańałości cesarzowej, a na notę Buchholtza odpowiedziano, że sejm oczekuje wycofania wojsk pruskich z granic Rzeczypospolitej.

W poniedziałek już, 24-go czerwca, nadeszła do sejmu odpowiedź Siewersa i Buchholtza; domagali się oni stanowczo prędkiego wyznaczenia delegacyi dla zawarcia traktatów. Zelanci znowu wystąpili z protestem, a Kimbar zażądał, ażeby izba złożyła przysięgę, że się nie zgodzi na rozbiór kraju. Jakkolwiek stronnicy moskiewscy w ten i w ów sposób starali się skłonić izbę do przyjęcia wniosku o delegacyi, to jednak oporu złamać nie mogli. Dzień mijał za dniem bez powzięcia uchwały w tej sprawie. Groźby Siewersa, wstrzymanie dochodów królowi i Tyszkiewiczowi, aresztowanie siedmiu zelantów, ściąganie wojska do Grodna nie odnosiły skutku. Ambasador rosyjski więc nadesłał na posiedzenie 11-go lipca notę, w której groził usunięciem z sejmu zapaleńców, burzycieli i nieprzyjaciół Ojczyzny. — Cóż może tu chodzić o osoby, kiedy ginie Ojczyzna! — wołali Gosławski, Stoiński, Mikorski. — Inaczej jednak myślał biskup Kossakowski, któremu Siewers zagroził sekwestrem dóbr, i widząc, że otwartą drogą dojść do celu nie można, użył podstępny i odwołał się do króla, aby ten wymienił sposobem rady kogoby chciał mieć delegatami. A kiedy król wymienił potrzebną liczbę osób, większość krzyknęła, że się zgadza na nie. Dla zmniejszenia jednak znaczenia delegacyi nazwano ją deputacją i nieudzielono jej prawa podpisania traktatu. Siewers więc nie chciał układać się z taką deputacją i sprawa znowu wróciła do sejmu.

W dniu 15-go lipca upływał wyznaczony dla sejmu termin, zajęto się więc kwestyą prolongaty onego. Po drugich rozpra-



wach; uchwalono przedłużenie na dni piętnaście. Następnie odczytano protokoły deputacyi i projekt do traktatu, złożony przez Siewersa. Moskwa przywłaszczała sobie ogromne obszary Rzeczypospolitej. Słuchano w głębokim milczeniu z bolesnem wyrazem na twarzy. Kossakowscy nawet ukryć wzruszenia nie mogli. Sesię zamknięto pospiesznie w głuchej ciszy.

Siewers przekonał się, że większość sejmowa opiera się rozbirowi kraju. Tego się nie spodziewał i wysłał na drugi dzień ostrą notę, w której oświadczył, że dalszą zwłokę w udzieleniu pełnomocnictwa do podpisania traktatu będzie uważał za wypowiedzenie wojny. — Powstały na to straszne krzyki. Zelańci wołali, by ratować godność narodową i odrzucić przedstawiony traktat. „Mówcy ci — donosił Siewers do Petersburga — ulegają wszelkim porywom entuzjazmu przesadzonego, upstrzonego deklamacyjami i ozdabiają to wszystko imieniem patryjotyzmu. Nie tylko swoje majątki i wolność, ale i życie nawet wolą poświęcić raczej, aniżeli zgodzić się choćby na najmniejsze oderwanie! Zdaniem ich — lepiej zginąć wraz z Rzeczpospolitą“. Oprócz kilku posłów, „inni nasi stronnicy — pisał Siewers — pozostali milczący i król także“. Sesa wśród krzyków na Łobaczewskiego i innych stronników moskiewskich została zamknięta. Siewers ostro wymawiał królowi i Kossakowskiemu, że oni swoim milczeniem podtrzymują opór izby.

Pamiętna sesja sejmowa 17-go lipca rozpoczęła się o godz. czwartej po południu. Nadaremnie król, przedstawiając gwałty popełnione nad sejmem, radził uleść przemocy. — Niech raczej nam ręce obetną — zawołał Mikorski — ażebyśmy mieli podpisać hańbę ojczyzny! — A kiedy ktoś wspomniał o Syberyi, Kimbar rzekł: „Nie! męstwo nie lęka się cierpień. Grożą nam Syberya, i cóż? Pustynie jej będą nam przypominały, żeśmy się stali ofiarą naszego przywiązania do ojczyzny. Królu! wiedz nas na Syberję! Tam twoje i nasze męstwo zmusi pobladnąć wrogów naszych“. — Na Syberję! na Syberję! — wołali zelańci, powskakiwawszy z miejsc swoich. — Dopiero o północy po przemowach króla i Kossakowskiego, że nie mogąc wszystkiego, trzeba chociaż część ratować, zdołano przy pomocy rozmaitych wykrętów ogłosić, że większość upoważnia deputacyją do podpisania traktatu. Zelańci do końca wytrwali jednak

w opozycji. „Nie możemy odmówić — powiada Iłowajski, historyk rosyjski sejmu grodzieńskiego — tej garstce sejmowej opozycji w pewnym względzie prawdziwego patryjotycznego popędu, aczkolwiek ten popęd dalekim był jeszcze od heroizmu. Członkowie opozycji, którzy dostali się do sejmu pomimo zabiegów dyplomacyi, pochodzili po większej części z rewolucyjnego stronnictwa, które dokonało przewrotu w kraju dnia 3-go maja. Przykład dawany przez nich, często pociągał i większość“ ...

Traktat został podpisany 22-go lipca. „Uważają tu — pisał Szczurowski do Kołłątaja — że żaden naród tak wesoło nie oddawał drugiemu ziemi swojej i ludzi jak Polacy, bo tańczący“. Na czwarty bowiem dzień po podpisaniu traktatu przypadły imieniny Siewersa, które przez cały tydzień hucznie obchodzono. Nie wszyscy jednak balowali. Uboga szlachta radziła pomiędzy sobą, mówiła o Francuzach i emigrantach i jedyny ratunek widziała w przyszłej rewolucyi...

Rosya odrywała ogromny kawał Rzeczypospolitej. Kordon graniczny wyciągnięto od Drui nad Dźwiną na jezioro Narocz, dalej na Stołbce, Pińsk do Zbrucza. Były to: część dzisiejszej wileńskiej gubernii, prawie cała mińska, większa część wołyńskiej, kijowska i podolska. Przestrzeń ta wynosiła przeszło 4000 mil kwadratowych, czyli około 200.000 kilom kwadr. Liczono na niej 390 miast, 8.783 wsi i przeszło trzy miliony ludności.

Jakkolwiek ciężka i bolesna to była strata, to jednak nie budziła ona takiej nienawiści jak pretensye pruskie. Moskwa wzięła była udział w wojnie domowej i za okazaną pomoc targowiczanom żądała nagrody. „Chociaż prawo wojny — jak dobrze mówił Krasnodebski — nie jest prawem sprawiedliwości, to jednak podług panującego zwyczaju z niepamiętnych czasów, w tym zepsutym świecie przybrało na się jej pozór i odtąd zwycięzca podług swej woli rozporządza majątkiem zagarniętym od zwyciężonego“. Inaczej się rzecz przedstawiała z królem pruskim. Ten zachęcał na początku sejmu czteroletniego do wystąpienia nieprzyjaznego względem Moskwy, na wypadek z nią wojny przyrzekł był pomoc i zawarł w tym celu przymierze z Rzeczpospolitą, a kiedy istotnie przyszło do wojny, nie tylko wymówił się od dania pomocy, ale jako łupieżca wprowadził wojska do jej granic i domagał się, ażeby ona oddała mu roz-

ległe i ludne prowincye. I jakież to były ziemie? Była to kołębka państwa polskiego z Kruszwicą, Gnieznem i Poznaniem; były to szczeropolskie prowincye; była to Częstochowa, mająca taki olbrzymi dla katolików polskich urok! Nie tylko oburzano się na nikczemną zdradę, ale i dotkliwiej odczuwano okaleczenie ciała narodowego.

Nie dziwić się przeto, że kiedy Buchholtz podał sejmowi notę o wyznaczenie delegacyi dla układów z Prusami, napotkał powszechny pomiędzy posłami opór, z wyjątkiem małej garstki zaprzedańców. Targowiczanie nawet, którzy przywołali Moskwę do Polski i ulegali jej pokornie, stawili się teraz hardo w nadziei, że Moskwa nasycona łupem, zachowa się dalej obojętnie a może nawet przyjaźnie.

Kiedy nadszedł ostatni dla sejmu naznaczony dzień, 15-go lipca, posłowie zaczęli wołać o limitę, to jest zawieszenie obrad sejmowych, ale Siewers oparł się temu i żądał prorogacyi, która, aczkolwiek opornie, została uchwalona. I znowu nadszedł ostatni dzień prorogacyi, 30-go lipca, a w sprawie pruskiej nic nie zrobiono i znowu musiano przedłużyć sejm na dwa tygodnie.

Siewers, naglony przez Buchholtza, coraz groźniej nalegał na posłów, by wyznaczili delegację w sprawie pruskiej. Na sesyi więc 30-go lipca większością 65 głosów przeciwko 39, przy czem niektórzy ze strachu wstrzymali się od głosowania, pozwolono poprzednio wyznaczonej deputacyi rozpocząć umowę z rządem pruskim, ale tylko w sprawie traktatu handlowego.

I znowu do 10-go sierpnia ciągnęła się sprawa bez żadnego skutku. W tym dniu przedstawiono sejmowi dwie noty: od Siewersa i Buchholtza, którzy się domagali pośpiesznego załatwienia sprawy układowej. Lecz Krasnodębski i Cierniewski ostro wystąpili przeciwko uroszczeniom pruskim. Krasnodębski nazwał postępowanie Prusaków rozbojem na publicznej drodze i zakończył piękną swoją mowę protestem przeciwko ratyfikacyom jakichkolwiek bądź zaborów. Andrzej Cierniewski, roztoczywszy ponury obraz panowania Stanisława Augusta, rzekł: „wszystkie czyny króla zapisane są w czarnych kartach dziejów, jedna mu tylko pozostała karta złota — jeśli by nie dopuścił innym i sam nie ściągnął ręki do potwierdzenia zaboru pruskiego...” Piękne te mowy nie przemożyły lekkości wielu posłów i, pomimo sil-



nego oporu zelantów, dano deputacyi pełnomocnictwo do dalszych układów z pruskim posłem.

Tymczasem nadesłano z Petersburga ratyfikację i w dniu 17-go sierpnia wniesiono ją na posiedzenie sejmowe do potwierdzenia. Marszałek, nie dopuszczając zelantów do głosu, kazał czytać wniosek sekretarzowi, ale posłowie mazowieccy wyrwali mu z rąk papier i nie dopuszczali do czytania. Powstała wrzawa nie do opisania. Nie słuchano ani króla, ani marszałka. Przez dziesięć godzin panowało straszne zamieszanie w sali, i dopiero koło godziny trzeciej po północy nawpół z biedą odbyło się głosowanie. Sami zelanci głosowali przeciw. Siewers, wysyłając sprawozdanie o „tym niezwykłym dniu“, dodał: „służy on za dowód, ile to trudności potrzeba będzie przebyć przy zawarciu traktatu z Prusami“.

Na sesyi 26-go sierpnia deputacya złożyła sejmowi sprawozdanie o układach swoich z posłem pruskim. Kiedy na drugi dzień znany karciarz i zaprzędaniec pruski, Podhorski, zabrał głos, zelanci, wiedząc z kim mają do czynienia, nie pozwolili mu mówić. Szydłowski, w ostrych wyrazach wyrzuciwszy izbie nikczemne jej postępowanie, rzekł, że kiedy ojczyzna ma zginąć z fałszu i przemocy, to przynajmniej niech przepadnie choć jeden z tej sromotnej większości, która podała rękę pomocną do zaguby. „Ogłaszam przeto — zawołał — że będę prześladował każdego, kto się ośmieli wniesć zgubny projekt, i że przywlokę go przed sąd sejmowy jako zdrajcę ojczyzny!“

Na początku sesyi 28-go sierpnia odczytano nadesłane z groźbami noty od Siewersa i Buchholtza. Ten ostatni groził zajęciem Krakowa i Sandomierskiego. Podhorski więc znowu chciał odczytać swój projekt, napisany u ambasadora rosyjskiego, ale patryjoci tłumnie rzucili się ku niemu z krzykiem: „pod laskę — Podhorski — pod laskę!“ To oznaczało, że domagali się sądu na niego. Szydłowski jako oskarżyciel sam stanął pod laską — jak tego zwyczaj wymagał. Sejm wskutek tego został in passivitate nieczynny. Żadne upomnienia nie pomagały i król musiał rozwiązać sesyą. Kiedy na drugi dzień pojawił się Podhorski, znowu powstały straszne krzyki: pod laskę! pod laskę! Obsypany obelgami i szturehańcami dwa razy musiał umykać z sali, wreszcie król kazał mu odejść. Czytania projektu nie dopuszczono, wśród

wrzawy i zamieszania minęła noc cała... W dniu następnym, 30-go sierpnia, Siewers znowu wystąpił z groźbą. Wylęknieni słudzy moskiewscy nie wiedzieli, co począć. Opozycja, podtrzymywana przez arbitrów, którzy zdołali wcisnąć się do sali sejmowej, odgrażała pięściami. Ożarowskiego, gdy się odezwał, wygwizdano; Bielińskiego zbijano. Udało się jednak wśród okropnego gwaru przeczytać wniosek Podhorskiego. Król jednak, widząc okropne wzburzenie, zamknął posiedzenie. Kiedy odchodził z sali, ozwały się głosy: „oto drugi zdrajca!”

Widząc, że noty jego nie osiągają skutku, Siewers odwołał się do gwałtu. Pod pozorem, że jakoby na życie króla, marszałka sejmowego i kilku innych dostojników został uknuty spisek, otoczył on wojskiem zamek sejmowy, z czterema wymierzonymi przeciwko niemu działami, na podwórzu zamkowym i w korytarzach ustawił silną straż; a w samej izbie poselskiej umieścił generała Rautenfelda i kilkunastu oficerów rosyjskich. Wszystkich przybywających po zamku kazano rewidować, czy nie mają ukrytej broni, a ktoby chciał wyjść, nie wolno go było wypuszczać. Zgorszeni takim gwałtem, zelanci przez długi czas opierali się zagajeniu sesji. Posyłano do ambasadora rosyjskiego deputację, by ten kazał odejść wojsku. Siewers odrzekł, że to nastąpi, kiedy zostanie przyjęty projekt Podhorskiego. Późno już wieczorem, pomimo protestu, marszałek oświadczył, że sesja zagajona! Skarzyński głosem, pełnym bólu i rozpacz, starał się skłonić większość do oporu przemocy. „Dzień 17-go lipca i sierpnia — mówił — są dniami nieszczęścia i upadku naszej ojczyzny, dnie, które powinniśmy opłakiwać do końca naszego żywota. Będą pomnikami nie tylko ucisku, wywartego przez cudzoziemców, ale i odstąpienia od obywatelskich obowiązków samych Polaków, którzy nie dość byli przywiązani do swej Ojczyzny... Odstępować cudzoziemcowi część własnego kraju, pod pretekstem uratowania reszty, jest to samo, jak gdyby kto chcąc ratować się od utonięcia, wypchnął ze statku do morza człowieka, który także samo miał prawo do niego... Jeżeli już ma być zgoda, niech przynajmniej potomność nie ma prawa nam wyrzucać; niechaj wspominając o swoich ojcach, wyrzeknie zalewając się łzami: Upadli! ale upadli z honorem!” Mikorski ostro wyrzucał królowi, że ten poparł Podhorskiego. „Ludwik

XVI i Gustaw III — rzekł on — pozazdrościliby szczęścia Waszej królewskiej Mości panowania nad takim łagodnym narodem... Bieliński, wspierany przez stronników pruskich, starał się wszelkimi wykrętami przeprowadzić wniosek Podhorskiego i wreszcie dopiął swego. Do projektu jednak tego dodano sporo nowych artykułów, przeciwko którym już był poprzednio oświadczył się Buchholtz. „Jakiem uczuciem byłabyś przyjęta — pisał Siewers do swojej córki — gdybyś patrzyła na to nieszczęśliwe miasto! Co się działo ze mną, gdy przez całe dwanaście godzin trzymałem zamkniętych króla i sejm cały i gdy poleciłem Rautenfeldowi, aby nie wypuszczał ich dopóty, dopóki nie zgodzą się na podpisanie własnego nieszczęścia!“

Kiedy Siewers ostro gromił Mikorskiego za jego mowę i rewolucyjne aluzyje, ten odrzekł:

— Gdybym miał ośmdziesiąt tysięcy wojska, i jabym łajał, panie ambasadorze, ale grzeczniej!

Sejm włókł dalej nędzną swą egzystencję. — Po co te sesye? — mówił Mikorski — niech tylko poseł rosyjski poda do zatwierdzenia co mu się podoba, a zaraz będzie miał za sobą większość. — Ponieważ Kossakowscy stracili dawniejszy swój wpływ w sejmie, skorzystano więc z tego i obalono konfederację targowicką. Stało się to 15-go września. Ażeby jednak sejmowi zapewnić prawa sejmu konfederacyjnego, zawiązano nową konfederację grodzieńską, która przedłużyła czynności sejmowe do 31-go października.

Tymczasem nadeszła od rządu pruskiego odpowiedź, że nie zgadza się na żadne zmiany w przedstawionym traktacie i żąda niezwłocznego przyjęcia w tej formie, w jakiej został przez Buchholtza podany. Siewers, aczkolwiek w tym wypadku niechętnie, musiał poprzeć naglące domagania się posła pruskiego.

Kiedy na sesyi 21-go września odczytano noty obu cudzoziemskich posłów, powstała straszna burza. Krasnodebski, Skarżyński, Szydłowski, Mikorski w gwałtownych wyrazach upominali większość, by nie dopuściła ostatecznej hańby. Strwożona większość milczała. Król, który zobowiązał się był przed Siewersem do poparcia załatwienia tej sprawy, widząc groźną postawę opozycji, pośpieszył zamknąć posiedzenie.



Siewers zrozumiał, że bez użycia gwałtu nie nie zdoła zrobić. W poniedziałek więc, 23-go września, wojsko napelniło całe miasto. Dwa bataljony grenadyerów otoczyły zamek, a przy czterech działach wymierzonych do bramy stanęli artylerzyści z zapalonemi lontami. Czterech patryotów, klórczy na poprzedniej sesyi wystąpili z gwałtownym protestem, Krasnodębskiego, Skarżyńskiego, Szydłowskiego i Mikorskiego uwięziono i kazano im przygotować się do wyjazdu. Jenerał Rautenfeld wszedł do izby poselskiej i zasiadł przy tronie królewskim.

Posłowie zgromadzeni siedzieli w ponurem milczeniu. Kiedy marszałek powiedział, że sesya zagajona, ze wszech stron rozległ się krzyk, że nie zagajona i, dopóki uwięzieni posłowie nie zostaną oswobodzeni, zagajoną być nie może. Trzy razy wysyłano deputacyę do Siewersa, ale ten stanowczo odmówił uwolnienia uwięzionych, ponieważ ci — jak pisał w swojej nocie — wypowiadali zasady jakobińskie i rewolucyjne, które obrażały dwa sąsiednie mocarstwa. Gosławski wyszedł z sejmu, wzywając wszystkich do rozejścia się, ponieważ obradować w takich warunkach byłoby ubliżeniem własnej godności. Niestety, większość nie zdobyła się na tę odwagę, a patryoci pozostali z obawy, że bez ich obecności uczyni ona wszystko, czego od niej zażądają. Tymczasem nastąpiła głęboka noc i wszyscy byli zmęczeni. Część posłów drzemała. Wówczas poseł Raczyński, ażeby dojść do jakiegoś końca, rzekł: „zwracając mowę do tej izby, widzę ją in passivitate, patrzę na senat, na osobę Waszej Królewskiej Mości, na całe posłów zgromadzenie — jak na niewolników; jednego tu tylko jenerała Rautenfelda znajduję posiadającego activitatem“. Radził więc pozwolić wszystko czytać i zamknąć się w absolutnem milczeniu. Radę tę poparł także król. Odczytano więc projekt traktatu dotyczący i wezwano do głosowania. Ale izba jak zaklęta milczała. Rautenfeld niespokojny, nie wiedząc co ma robić, pobiegł po rozkazy do Siewersa. Ten napisał do króla, biskupa Kossakowskiego i wielkiego marszałka Tyszkiewicza, że każe nanieść słomy do sali, bo nikogo przed załatwieniem sprawy nie pozwoli z niej wypuścić. Groźbą ta jednak nie podziałała. Chwycono się więc podstęp. Marszałek zapytał: „Czy stany sejmujące zgadzają się na to, aby deputacya podpisała traktat?“ Milczano. „Czy zgoda?“ — zapytał raz drugi Bieliń-

ski. I znowu cisza grobowa. Marszałek zapytał raz trzeci. Nie odpowiadano ani słowem. A więc to oznacza jednomyślność — poszepnął Ankwicz do Bielińskiego. Wówczas ten rzekł pospiesznie: „a więc zgoda! jednomyślnie! Wzywam deputacyą konstytucyjną do podpisania traktatu.“ Znękani patryjoci, wyczerpawszy swe siły, siedzieli w odrętwieniu. Wśród powszechnego milczenia, król zamknął tę niemą sesyę o godzinie pół do czwartej z rana.

W ten sposób starano się nadać pozory prawne nowemu zaborowi pruskiemu, w którym stało już wojsko pruskie i urzędnicy pruscy gospodarowali. Zabór ten pruski obejmował przeszło 1000 mil kwadratowych, 262 miast, 8274 wsi i przeszło milion sto tysięcy mieszkańców. Dano mu nazwę Prus południowych i podzielono na trzy kamery: poznańską, kaliską i płocką.

W dniu 14-go października wniesiono na posiedzenie projekt: aljansu Polski z Rosyą, słusznie przez posła krakowskiego pactum subjectionis (aktem poddania się) nazwany. Garstka patryjotów uważała za swój obowiązek protestować, ale i ona czyniła to słabo. Myśl, że zbrojne powstanie zdoła tylko zmyć hańbę i krzywdy naprawić, coraz bardziej upowszechniała się.

Następnie zajmowano się ułożeniem nowej ustawy Rzeczypospolitej. Moszyński, narzędzicie Siewersa, i Kossakowscy prawie wszystko robili, nie napotykając już w izbie oporu. Jedno z praw kardynalnych orzekało, że „całość zwierzchności i własności stanowi szlacheckiemu i dziedzicom nad dobrami ziemskimi, dziedzicznymi, a w nich poddanymi, nigdy odjętą być nie może“. Król uskarżał się przed Siewersem, że to dotkliwem było dla niego, że nieszczęśliwych włościan skazano na wieczną i bezwarkową niewolę. Siewers milczał, bo to była taka wola carowej.

Jeszcze raz patryjoci odezwali się groźnie, kiedy na sesyi 3-go listopada Miączyński z polecenia Siewersa domagał się odebrania przysięgi od zamieszkałych w Polsce Francuzów, że niewyznają nikczemnych zasad jakobińskich... Karski i Ciemniwski cisnęli temu służalcowi słowa pogardy, ich bowiem nadzieje i serca zwracały się ku rewolucyjnej Francyi.

W sobotę, 23-go listopada rozpoczęła się ostatnia sesya i skończyła się w niedzielę o godzinie 9. z rana. Zamykamy — mówił Ciemniewski — tę straszną dla Polaków epokę, od której my i nasi potomkowie liczyć będą dni łez i nieszczęścia! Zdając sprawę braciom moim, powiem im śmiało, że zamiast złotej dawnej wolności, mają teraz żelazne okowy. Wraz z nim Karski, Stoiński i inni zelanci uroczyście protestowali przeciwko całemu dziełu tego sromotnego sejmu.

Był to ostatni sejm z czasów dawnej Rzeczypospolitej. Przejmuje on nas żalem i wstydem, a jednak w sercu naszym błyska promień pociechy, gdy porównamy ten sejm, z owym, na którym zatwierdzono łupy pierwszego rozbioru. O wieleż było mniej na nim nikczemności i tchórzostwa! Bezwstydných zaprzędańców, jak Łobaszewski, Podhorski, Miączyński, było mało. Inni, co brali pieniądze za swe usługi, udawali że ulegają przemocy. Ani Moszyński, ani Ożarowski, ani Ankiewicz nie dorównali nikczemności Ponińskiego. Większość nie tyle była spoddłona, co bojaźliwa. Przed dwudziestu laty tylko Rejtan, Korsak i Bohusiewicz stawili opór, teraz prawdziwych patryjotów było przeszło dwudziestu, a często i inni posłowie zagrzani ich słowem i zachęceni przykładem, buntowali się przeciwko swoim przewódzcom i pomagali bronić słusznej sprawy. W 1773 r. nikczemność posłów była większa od gwałtów moskiewskich, teraz gwałtami mnsiano podtrzymywać nikczemność. A jeżeli przypomnimy sobie, w jaki sposób został wybrany ten sejm i z kogo się składał, to musimy przyznać, że widocznem było moralne odrodzenie się narodu. Przyznaje to i historyk rosyjski, Howajski, mówiąc, że grupa opozycyjna na sejmie grodzieńskim, przy całej swej słabości, dowiodła, że od czasu pierwszego podziału nastąpiło pewne podniesienie ducha w Rzeczypospolitej.

Podniesienie ducha było wielkie, ale ono gdzieindziej ujawniało się. Prawdziwi patryjoci gotowali się już do zbrojnego powstania. Emigracya porozumiewała się w tym przedmiocie z krajem. Pomiedzy wojskowymi działali Madaliński i Działyński, pomiedzy mieszczanami warszawskimi bankier Kopostas. Był naznaczony nawet termin powstania na dzień 19-go listopada, lecz wstrzymano się, aż Francuzi posuną się ku granicom Prus.



i Austrii. W liście do Stanisława Małachowskiego pisał Kollataj 13-go grudnia: „Już wtedy w całej Europie niemasz jak dwie partye: Francya przeciwko wszystkim panującym za wolnością ludu, monarchowie przeciwko Francyi za despotyzmem i starymi zwyczajami“...

Patryjoci zrozumieli to już dobrze.

W tej samej chwili, kiedy ostatni sejm Rzeczypospolitej, złożony z nielegalnie wybranych posłów, haniebnie ulegał moskiewskiej i pruskiej przemocy, cały naród widząc grożące mu niebezpieczeństwo, przygotowywał się do nowych bojów. Jakoż w kilka miesięcy później nieśmiertelny wódz narodu, Tadeusz Kościuszko, podniósł wysoko sztandar polski na polach Racławickich i na okopach Warszawy. Po kilku latach zabrzmiała we Włoszech pieśń legionów „Jeszcze Polska nie zginęła“, a dwa-naście lat później najeźdźcy uciekali w popłochu z Warszawy. Po nowych klęskach i zawodach rok 1831, 1848 i 1863 miały pokazać całemu światu, że Polska się niewyrzekła i nigdy się niewyrzeknie swoich praw i swoich ideałów.

Naród niezapomni nazwisk tych posłów patryotów, którzy na sejmie grodzieńskim protestowali aż do końca przeciw rozbiorowi Polski, byli to:

Tedeusz Szemioth poseł wołyński, Józef Wojna i Orański posłowie bełzcy, Godaczewski poseł trocki, Konstanty Jankowski, Ignacy Gosławski, Ksawery Bleszczyński posłowie sandomierscy, Rokitnicki, Karski, Szymon Szydłowski posłowie wielkopolscy, Józef Kimbar poseł upitski, Chojnowski poseł wiski, Dyonizy Mikorski poseł mazowiecki, Kasper Boguski poseł mazowiecki, Szymon Skarzyński poseł łomżyński, Andrzej Ciemniwski poseł rożański, Krasnodębski poseł liwski, Niezabitowski poseł słonimski, Kazimierz Plichta poseł sochaczewski, Syruć poseł smoleński, Kazimierz Szydłowski poseł ciechanowski, Maksymilian Jazdowski poseł wileński, Ignacy Dragowski poseł bielski, Młodzianowski poseł rożański.



543551 II

Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000238248



II 543551



Wydawcy zamierzają wydać w dalszym ciągu  
dziełko obejmujące Kalendarz naródowy p. t. **Stu-**  
**letnia walka o niepodległość narodu polskiego.**

